

Projekt edukacyjny, który trzeba uratować

W tej szkole mieszają się religie i kultury. To serce Bezwoli



– Szkoła w Bezwoli jest jasnym punktem na edukacyjnej mapie Polski – oceniają eksperci, którzy stawiają ją za wzór międzynarodowej integracji. Nie wątpią, że trzeba jej bronić przed likwidacją

Małgorzata Domagała

Kilkanaście kilometrów od Radzyna Podlaskiego, we wsi Bezwola, mieści się szkoła podstawowa. W styczniu radni gminy Wohyń, do której należy placówka, zdecydowali o tym, że zostanie zlikwidowana. Od nowego roku szkolnego dzieci uczące się w Bezwoli miałyby zostać przeniesione do zespołu szkół dwa kilometry dalej. Decyzji rady sprzeciwiają się nauczyciele, rodzice a nawet krakowska Fundacja Wspierania Kultury i Języka Polskiego. I wcale nie chodzi o to, że dzieci będą miały nieco dalej. Szkołę w Bezwoli stawia się za wzór międzynarodowej integracji. – Nie rozumiem, dlaczego zamyka się coś, co dobrze działa – przyznaje Marta Kondraszuk, dyrektor Szkoły Podstawowej w Bezwoli.

DAGESTAN, OSETIA, CZECZENIA...

Szkoła zajmuje budynek z lat 60. Parter i piętro. Jest sala gimnastyczna, nowe stoły do ping-ponga, pracownia komputrowa, powymieniane okna, odmalowana elewacja, na zewnątrz dla najmłodszych plac zabaw z nowymi urządzeniami. Do stanu technicznego trudno mieć zastrzeżenia. Teraz, przez pandemię koronawirusa, do szkoły przychodzą jedynie klasy I-III, oddział przedszkolny oraz Zespół Wychowania Przedszkolnego. Reszta uczy się zdalnie. Aktualnie do szkoły w Bezwoli chodzi 66 osób, ale liczba uczniów zmienia się w ciągu roku nieraz wielokrotnie. Na przykład po feriach dołączył chłopiec z Białorusi. Na korytarzu słychać różne języki, bo taka jest specyfika tego miejsca. Od 2008 r. przez szkołę w Bezwoli przewinęło się 378 uczniów cudzoziemskich: z Czeczenii, Gruzji, Dagestanu, Osetii, Ingu-

szetii, Mongolii, Rosji, Ukrainy i Białorusi. Bywają klasy, gdzie wszyscy uczniowie są spoza Polski. Teraz tak jest w klasie piątej. To dlatego, że kilka kilometrów od szkoły, również w Bezwoli, znajduje się Ośrodek dla Cudzoziemców i do podstawówki chodzą dzieci, których rodziny starają się o status uchodźcy.

JASEŁKA, RAMADAN I LEZGINKA

Nauczycieli z Bezwoli na międzynarodowych uczniów nikt nie przygotowywał. Zyskali ich wraz z uruchomieniem Ośrodka. – Początki nie były łatwe, ale my po prostu byliśmy na te dzieci otwarci – opowiada nauczycielka Renata Frączek. Duża rotacja lokatorów Ośrodka powodowała, że lista uczniów potrafiła zmienić się w ciągu weekendu. W piątek byli jedni, w poniedziałek już następni. Nierzadko były to dzieci, które po polsku nie potrafiły powiedzieć ani słowa. Wtedy pomagał tłumacz w telefonie. – Gdy widzieliśmy, że coś nie działa, szukaliśmy rozwiązań. A ponieważ mamy grono naprawdę żywe, wspólnymi siłami znajdowaliśmy sposób. Wielokulturowość w naszej szkole nie powoduje konfliktów na tle narodowościowym czy kulturowym. Dzięki niej jest ciekawiej – opowiada dyrektor Kondraszuk.

W szkole mieszają się dwie religie: katolicka i islam. W jasełkach występują dzieci polskie i cudzoziemskie. Nie muszą, ale chcą. Tak samo chcą też śpiewać patriotyczne pieśni na 11 listopada czy kolędy. Na koniec ramadanu natomiast przynoszą do szkoły cukierki, a nauczyciele zapraszani są na świętowanie do Ośrodka. Okazją do prezentowania własnej kultury jest na przykład Dzień Kobiet, kiedy to na ustawionej na korytarzu scenie dzieci prezentują tradycyjne tańce. Wtedy za zwyczaj króluje czeczeńska lezginka. Tą zresztą dzieciaki puszczają sobie z telefo-



• Marta Kondraszuk, dyrektor szkoły w Bezwoli FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA GAZETA

– Inne wsie mają remizy strażackie, kluby, domy ludowe. A my mamy tylko tę szkołę. To jest nasz jedyny punkt do zebrania się. Ważne miejsce dla mieszkańców – mówi Bożena Gmur, sołtys wsi Bezwola I

W edukacji chodzi o coś więcej niż o wskaźniki ekonomiczne.

Liczy się jeszcze jej jakość oraz to, jak buduje się relacje z dziećmi – opowiada Urszula Majcher-Legawiec z Fundacji Wspierania Kultury i Języka Polskiego im. Mikołaja Reja

nów na przerwach i tańczą bez specjalnej okazji. – Dzieci czują się u nas jak w domu – dodaje Kondraszuk.

Rzeczywiście, kiedy jesteśmy w szkole, bardziej czujemy, jakbyśmy byli u kogoś w domu. Drzwi do gabinetu dyrektorki są otwarte, od uczniów nie oddziela jej żaden sekretariat. Dzieci, z którymi rozmawiamy, powtarzają zgodnie: tu jest dobrze i nie chcą iść do innej.

Szkoła zatrudnia asystenta międzykulturowego, który zajmuje się dziećmi cudzoziemskimi w trakcie lekcji religii albo w czasie, gdy czekają na autobus, który odwiezie ich do Ośrodka. To taka jednoosobowa świetlica.

DYREKTOR DOWIEDZIAŁA SIĘ Z SMS-A

O tym, że szkoła w Bezwoli ma być zlikwidowana, dyrektor Marta Kondraszuk dowiedziała się 9 stycznia o godz. 21. To była sobota, znajomy wysłał jej SMS-a. – Nikt z gminy z nami o tym nie rozmawiał. Nikt nas nie zapytał – zauważa dyrektor. Tydzień później, w poniedziałek, 18 stycznia, była już przegłosowana uchwała rady gminy opowiadająca się za likwidacją szkoły.

Marta Kondraszuk: – Cały czas mam nadzieję, że uda nam się uratować szko-



• **Aktualnie do szkoły w Bezwoli chodzi 66 dzieci, w tym dzieci przedszkolne. Głównym powodem likwidacji jest zbyt mała liczba uczniów i rosnące koszty utrzymania**

FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA GAZETA



• **W czasie pandemii do szkoły przychodzą jedynie dzieci z klas I-III** FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AG

łę. Nam chodzi o dobro dzieci. Żaden nauczyciel, który ma w klasie 30 uczniów, nie poświęci tyle czasu dziecku cudzoziemskiemu, co nauczyciel, który w klasie ma uczniów sześciu czy siedmiu. W małych klasach, jakie tutaj mamy, jest szansa na indywidualne podejście. Dyżurujący na korytarzu nauczyciel jest w stanie dzieci dopilnować – przekonuje dyrektor.

Wie, co mówi. Bywało, że rodzic cudzoziemiec decydował się na zmianę szkoły. Potem prosił o przyjęcie z powrotem, bo w większej dziecko spotykały zaczepki. – Zresztą to, że szkoła jest mała, jest dobre nie tylko dla dzieci cudzoziemskich. Mamy dwoje dzieci polskich z autyzmem oraz jedno z orzeczeniem o niepełnosprawności, którym również łatwiej odnaleźć się w szkole, która jest mała, w której jest ciszej – opowiada. Zdaniem dyrektora mała liczba uczniów w tym roku ma związek z pandemią koronawirusa i po otwarciu granic znów może być ich więcej. – Wtedy nie będzie dobrze, gdy wszystkie będą w jednej, dużej szkole – dodaje.

„JAK BY MI KTOŚ NÓŻ W SERCE WBIŁ”

– W naszej szkole dzieci polskie i cudzoziemskie razem się uczą i razem rozrabia-

ją. Ale tak naprawdę w dzieciach cudzoziemskich widać smutek, to nie jest tak, że są ciągle wesołe i beztroskie. W szerszym gronie nie chcą opowiadać o swoich przeżyciach i traumach, z jakimi przyjeżdżają do Polski. Otwierają się dopiero, kiedy ktoś zdobędzie ich zaufanie. Kiedyś na przykład pewien chłopczyk z Czeczenii, uczeń 4 klasy, pokazywał mi na swoich ciele ślady po odłamkach po jakimś wybuchu – opowiada Marta Kondraszuk.

Bożena Gmur, sołtys wsi Bezwola I od 2016 r., gdy tylko dowiedziała się o zamiarze likwidacji szkoły, zorganizowała zebranie, na które zaprosiła wójta i gminnych radnych. Przyszli mieszkańcy, którzy wyraźnie sprzeciwiali się zamiarom władzy. – Po tym spotkaniu nie mogłam sobie poradzić z własnymi myślami. Jak by mi ktoś nóż w serce wbił. Jak można likwidować coś, co tak dobrze działa? Nie trzeba tam żadnych remontów, do szkoły został doprowadzony gaz, światłowód – wylicza sołtys. Z funduszu sołeckiego chętnie do placówki dokłada. Udało się z niego wyremontować część ogrodu, kupić karuzelę i inne urządzenia na plac zabaw. – Bo Bezwola ma tylko tę szkołę. Inne wsie mają remizy strażackie, kluby, domy ludowe. To jest nasz jedyny punkt do zebrania się. To serce wsi – opowiada. W szkole działa koło gospo-



• **Ośrodek dla Cudzoziemców jest oddalony od szkoły o kilka kilometrów**

FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA GAZETA

dyń wiejskich. Bezwolę tworzą dwa sołectwa (Bezwola I i Bezwola II), zameldowanych jest w niej 1080 mieszkańców. – Mnie boli też to, że nie było rozmowy z mieszkańcami, że stawia się nas przed faktem dokonanym – mówi sołtys. Zachowała sobie ulotkę wyborczą wójta z wyborów samorządowych w 2018 r., który jako kandydat napisał: „Nie boję się rozmawiać z mieszkańcami, zawsze jestem na zebraniach wiejskich bo wiem, że to ważne”.

WÓJT: NIE STAĆ NAS NA UTRZYMANIE SZKOŁY

– Główną przyczyną tej uchwały jest mała liczba dzieci w szkole w Bezwoli i rosnące koszty utrzymania – wyjaśnia wójt gminy Wołyni Tomasz Jurkiewicz. Tłumaczy, że utrzymanie szkoły ciążyło gminie już od dawna. – Ale zawsze myślałem sobie, że może jeszcze jeden rok uda się ją utrzymać. Teraz choćbym nie wiem jak bardzo chciał, nie ma z czego – twierdzi.

Gmina się wyludnia. Wołyni, który 10 lat temu liczył prawie 8 tys. mieszkańców, teraz ma ich 6700. Średnio rocznie ubywa około 100 osób. A gmina do utrzymania ma sześć szkół, co przy niżu demograficznym jest coraz bardziej uciążliwe. – Mamy kłopot z demografią, kłopot z pie-

niędzmi. Do tego doszła pandemia. Nie jesteśmy w stanie dłużej utrzymać szkoły w Bezwoli. Zespół szkół w Wołyniu jest wspaniale wyposażoną placówką, ma pracownie multimedialne. Uczniowie naprawdę na tym skorzystają. To nasza wzorcową placówką oświatową. W niej również uczą się dzieci z Ośrodka dla Cudzoziemców, więc to nie jest tak, że dzieciom będzie działa się krzywda. My przez tyle lat funkcjonowania Ośrodka jako gmina nauczyliśmy się żyć z cudzoziemcami – zapewnia wójt. Odpiera też zarzuty o brak rozmów z mieszkańcami. – Chcieliśmy się spotkać z mieszkańcami, ale inicjatywa sołtysów była szybsza – mówi.

RUCH PO STRONIE KURATORIUM

Podjęta uchwała gminy Wołyni jest na razie uchwałą intencyjną. Aby do likwidacji szkoły doszło, opinię musi wydać Kuratorium Oświaty w Lublinie, do którego dokumenty w tej sprawie jeszcze nie dotarły. Dopóki kuratorium nie rozpatrzy sprawy, nie będzie jej komentować. Wójt Wołynia w rozmowie z „Wyborczą” powiedział, że w przypadku negatywnej opinii kuratorium oświaty w sprawie likwidacji, rozważy zwrócić się z prośbą o dodatkowe fundusze na utrzymanie szkoły do Ministerstwa Edukacji Narodowej.

W obronę szkoły w Bezwoli zaangażowała się Urszula Majcher-Legawiec z Fundacji Wspierania Kultury i Języka Polskiego im. Mikołaja Reja. Organizacja ma siedzibę w Krakowie. „Z perspektywy Krakowa Bezwola jest jasnym punktem na edukacyjnej mapie Polski – szkołą, która jako jedna z pierwszych w Polsce stanęła przed wyzwaniem edukacji wielokulturowej w wielojęzycznym środowisku szkolnym i która poradziła sobie z tym wzorcowo. Dowodzą tego nie tylko wyniki uzyskiwane na egzaminach przez ósmoklasistów, wśród których są także uczniowie cudzoziemscy, ale również wyniki badań naukowych przeprowadzonych w Szkole w ramach europejskich projektów »MiCreate« i »Child-Up«” – napisała w petycji do lubelskiej kurator oświaty Teresy Misiuk. Umieszczoną w internecie petycję poparło ponad tysiąc osób. Urszula Majcher-Legawiec zajmuje się edukacją wielokulturową i właśnie pod tym kątem przebadła szkołę w Bezwoli. Zajmowała się nią we współpracy ze stowarzyszeniem Interkulturalni PL. – To doświadczenie spadło na nauczycieli z Bezwoli niespodziewanie. Sami, intuicyjnie doszli do rozwiązań, które pokazałyby im długoletnia praktyka. Byłam pod wrażeniem pracy tego zespołu – wyjaśnia autorka petycji.

Co się sprawdziło? – Na przykład to, że punkt ciężkości przeniesiony jest na naukę w szkole, a nie na zadawanie prac domowych, ponieważ rodzice, którzy nie znają języka polskiego, nie są w stanie pomagać dzieciom w robieniu zadań – opowiada ekspertka. Proces integracji udało się w dużej mierze dzięki temu, że klasy są nieliczne. – Dzieci są ze sobą za pan brat, tam nie ma podziałów. Z jednej strony chciałabym zrozumieć wójta i jego argumenty finansowe, ale z drugiej strony, jeśli mamy tak wyjątkową szkołę, to nie można tak po prostu ją przelożyć na tabelki w Excelu – dodaje.

Zespół szkół w Wołyniu liczy 300 uczniów. Co oznacza przeniesienie dzieci do placówki, w której jest więcej uczniów? – Część tych dzieci przyjeżdża do Polski z różnymi traumami. Nie jesteśmy sobie w stanie nawet wyobrazić, przez co niektórzy z nich przeszli. Duża szkoła straci je z oczu. W dużej grupie mogą aktywować się różne stereotypy, dziecko cudzoziemskie może zacząć wycofywać się z procesu edukacji, przesiadując gdzieś w ostatniej ławce, a nie rzeczywiście uczyć się. W edukacji chodzi o coś więcej niż o wskaźniki ekonomiczne. Liczy się jeszcze jej jakość, to jak buduje się relacje z dziećmi – opowiada Majcher-Legawiec. ●